

internationales literaturfestival  berlin

OPOWIEŚĆ DLA EUROPY.

**Jaką literaturę dziecięcą oraz młodzieżową potrzebuje
Europa.**



PANORAMA

- | | | | |
|----|---|----|--|
| 03 | AZOUZ BEGAG
Nowa Europa | 13 | GERALD JATZEK
Hey diddle diddle: Przyczynek
w sprawie nowoczesności
liryki dziecięcej |
| 05 | CHEN JIANGHONG
Książki ilustrowane jako
pośrednicy kultury | 17 | JAN DE LEEUW
Taniec eksperymentalny |
| 07 | MARIANA CHIESA
MATEOS
Książki budują mosty | 18 | URI ORLEV
Książki, prezent na całe życie |
| 09 | IWONA CHMIELEWSKA
Niezapominajka | 21 | MARIA PAPAYANNI
Jak ziarenko piasku w Europie |
| 11 | GABRIELA CICHOWSKA
Slow books | 24 | MARIA PARR
Dzieci potrzebują opowieści |
| 12 | TENDAI HUCHU
Pierwsza miłość | 25 | IVA PROCHÁZKOVÁ
Marzenia pokonują granice |
| 13 | ADAM JAROMIR
Piękne bez słów | 27 | JANNE TELLER
Dla tego, co dobre w nas |
| | | 29 | ROBERT PAUL WESTON
Książki dalekowzroczne - na
temat aktualności klasycznej
powieści »Momo« Michaela
Ende |
| | | 31 | FLOORTJE ZWIGTMAN
Traktujcie je poważnie! |



AZOUZ BAGAG NOWA EUROPA

Od ponad 20 lat piszę dla dzieci i młodzieży. Podczas imprez poświęconych moim książkom szczególnie ważne są dla mnie spotkania z młodymi ludźmi ze środowisk emigracyjnych. Gdy wczoraj na spotkaniu literackim w Berlińskim Domu Festiwalowym stałem na scenie przed 800 uczniami, mówiłem po angielsku, francusku, niemiecku, turecku i arabsku, po to, by młodych ludzi różnych narodowości zagadnąć bezpośrednio. Turecka młodzież widziała we mnie muzułmańskiego pisarza, ciemnoskóra młodzież - pisarza afrykańskiego, a młodzież, która przybyła w ramach lekcji francuskiego, pisarza francuskiego.

Trochę mi szkoda, jeśli na moje spotkania przychodzą tylko klasy dwujęzyczne. Dla mnie to ważne, by przychodziły także klasy, których uczniowie mówią wyłącznie swoim językiem ojczystym. Tym mówię wtedy zawsze: »To nie jest problem, jeśli nie mówicie po francusku. Wystarczy, że mówicie w swoim własnym języku. I tak potrafię was zrozumieć. A wy mnie«. Przy każdym spotkaniu decydująca jest treść opowiadanej historii, a nie język, w którym jest opowiadana. A co nie zostanie przekazane poprzez język, wyrazi się poprzez emocje. W ten sposób powstaje związek między mną i uczniami.

Po spotkaniach przychodzą często do mnie i mówią w swoim języku ojczystym, że nie znają wprawdzie francuskiego, ale zrozumieli każde z moich słów.

Mam świadomość, że wielu młodych ludzi niezbyt chętnie czyta, a tradycyjne spotkania autorskie uważa za nudne. Z tego względu próbuję w trakcie moich spotkań stawać się magikiem: »Nie bójcie się!«, mówię. »Nie jestem pisarzem, tylko czarodziejem. Pobawicie się ze mną, pobawię się i ja z wami«.

W czasie wczorajszego spotkania w Domu Festiwalowym opowiedziałem historię moich rodziców, którzy byli oboje analfabetami i nie mówili po francusku. Pewnego dnia wróciłem po szkole do domu. Ojciec, który nie potrafił czytać, po raz pierwszy trzymał w ręce książkę. »Azouz, podejdź no do mnie«, powiedział i spytał, trzymając w dłoni książkę: »Co to jest?«. »Książka«, powiedziałem. »Nie«, odpowiedział mi. »Ależ, tato, to jest książka«, powtórzyłem z naciskiem. »Nie, Azouz«, usłyszałem w odpowiedzi. Ojciec chciał mi wytłumaczyć jakąś myśl filozoficzną. »Tato, nie rozumiem, co masz na myśli«. On otworzył książkę w środku, wykonał przy tym posuwisty ruch i powiedział: »Pomyśl, mój chłopcze. Co to jest?«. »Latająca



książka«, odparłem. Potrząsnął głową. Wreszcie znalazłem rozwiązanie: »Ptak!«. »Tak, zgadza się, mój synu«.

Mój ojciec, analfabeta, który nie mówił słowa po francusku, wytłumaczył mi, że książka ma możliwość, by zmienić się w ptaka. Ptaka, który potrafi pozostawić za sobą swoją niedolę, by być wolnym. Ojciec wyjaśnił mi, że literatura daje człowiekowi wolność. Także i ja stałem się wolny poprzez literaturę. Mój ojciec zmarł jako ubogi analfabeta. Ale dzięki niemu zrozumiałem już w wieku sześciu lat, jaką to wartość mają książki. Kluczem do integracji jest literatura i zdolność jej czytania. Nauczanie tego jest nie tylko zadaniem rodziców, ale i zadaniem nauczycieli. Oni mogą uświadomić młodym ludziom, jaką radość daje czytanie i tym samym stać się ambasadorami czytania. Dla ucznia dotknięcie książki, posiadanie książki, czytanie książki może być tym, co jego życie na zawsze odmieni. A nauczyciele są w tej uprzywilejowanej pozycji, że mogą tę cudowną funkcję literatury przekazywać dalej.

Ale gdzie jest związek między Europą i literaturą dla dzieci i młodzieży? Europa dla mnie nie istnieje. Dla mnie istnieją państwa narodowe, takie jak Wielka Brytania, Republika Czeska czy Francja. Także i europejska literatura dla dzieci i młodzieży, według mnie, nie istnieje. Jest literatura dziecięca i młodzieżowa z Wielkiej Brytanii, Czech, Francji i innych krajów. Podobnie jak nie ma europejskiej młodzieży. Jest młodzież z krajów takich, jak Wielka Brytania, Czechy czy Francja. Każdy kraj ma swój własny język, swoją własną kulturę. Narody wywierają coraz silniejszy wpływ na naszą tożsamość. I te narodowe tożsamości tworzą bogactwo tego, co my nazywamy Europą. Europa, to także wielość pisarzy różnych narodów. Wydawnictwa i tłumacze, którzy to bogactwo udostępniają wielu ludziom, odgrywają ogromną rolę w tworzeniu europejskiego poczucia przynależności. Europa ma literacką odpowiedzialność, by tę różnorodność wystawić na plan pierwszy i uczynić ją widoczną. Młodzi ludzie tu w Niemczech, obecni na Międzynarodowym Festiwalu Literackim w Berlinie, nie doświadczyli czasów Muru Berlińskiego. To nowa generacja nowej Europy.

Teraz nadszedł czas, by tę nową Europę budować, także tę Europę nowej literatury dziecięcej i młodzieżowej. Wiem, że jest to trudne, ale na tym polega odpowiedzialność rodziców, nauczycieli, wydawców, tłumaczy i instytucji takich jak Międzynarodowy Festiwal Literacki w Berlinie, by wspierać nową europejską literaturę dziecięcą i młodzieżową.



[Zebrane przez Christoha Petera, w oparciu o przyczynki Azouza Bagaga do dyskusji, która odbyła się w ramach otwartego panelu na temat »Opowieść dla Europy - Jaką literaturę dziecięcą i młodzieżową potrzebuje Europa?«, w dniu 15.09.2012 w czasie 12. Międzynarodowego Festiwalu Literackiego w Berlinie.]

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



CHEN JIANGHONG

KSIĄŻKI ILUSTROWANE JAKO POŚREDNICY KULTURY

Żyjemy w konsumpcyjnym społeczeństwie modernizmu i nieodzownym staje się zrozumienie tego, że czytanie otwiera przed nami przyszłość i pomaga zachować naszą kulturę.

Wiemy, że rozbudzamy fantazję i kreatywność dzieci, jeśli jak najwcześniej dajemy im do czytania dobre książki.

Książki ilustrowane, zwłaszcza te z dobrymi rysunkami, pomagają naszym dzieciom kroczyć drogą od obrazu do słowa i rozwijać struktury poznawcze, które są im potrzebne, by zrozumiały realny świat.

Dobra stara książka z obrazkami rośnie wraz z nami i pozostaje wraz z nami. Na całe życie. Jest ponadczasowa. Nigdy się nie starzeje.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



MARIANA CHIESA MATEOS KSIĄŻKI BUDUJĄ MOSTY

Lubię książki, które nie są jednoznacznie określane jako książki dla dzieci czy młodzieży. Takie, które należą do szerszej pojmowanego gatunku, czyli książek dla wszystkich. Wolę książki, których autorom w większym stopniu chodzi o historię, którą chcą opowiedzieć, niż o to, kto ją dokładnie będzie czytał.

Dylemat, do jakiej publiczności książka jest adresowana, jest raczej spowodowany interesami przemysłu wydawniczego, jego kultem kategoryzowania i aspektami marketingowymi.

Tak wielu autorów uważam za bardzo ważnych i niezbędnych, że byłoby niewłaściwe wymieniać jednych, a innych nie, zwłaszcza że zawsze znajdują się na szczęście cudowne ważne książki, których jeszcze nie przeczytałam i pewnie nigdy nie przeczytam, a wobec tego też nie będę mogła polecić.

W latach, w których tworzyły się podstawy moich przyszłych życiowych decyzji, mama i babcia dawały mi do czytania książki, które swego czasu same przeczytały, i poprzez te książki pozwoliły mi uczestniczyć w ich dzieciństwie, przekazały mi swój testament.

Pewien rodzaj wyimaginowanego trójkąta wśród europejskich dzieł stworzyły przede wszystkim »Mała syrenka« Hansa Christiana Andersena, następnie »Mały książę« Antoine'a de Saint-Exupery'ego i na koniec »Dziennik Anny Frank«.

W okresie dyktatury wojskowej w Argentynie były zakazane nawet piosenki i książki, tak że nawet całe nakłady książek były konfiskowane, by nie trafiły na rynek.

»Dziennik Anny Frank« czytałam w pozornym zaciszu mojego pokoju w domu, podczas gdy wieczorami rozlegały się syreny, które zapowiadały początek godziny policyjnej, a potem strzały, krzyki, szlochanie.

Jeszcze byłam wystarczająco młoda, by pozostać poza niektórymi sprawami, których dorośli mi nie tłumaczyli. A jednocześnie wystarczająco dorosła, by rozumieć coraz więcej.

Byłam w tym samym wieku co Anna Frank, gdy zaczęła pisać swój dziennik. I tylko kilka lat później zaczęłam pisać własny.

Moja potrzeba, by doświadczyć określonych rzeczy, była przeogromna, i kiedy czytałam »Dziennik Anny Frank«, zaczęłam znajdować odpowiedzi i stawiać nowe pytania. Pytania na temat świata, który z pewnością nie był przyjaznym miejscem i w którym coś musiało się zdarzyć, by coś się zmieniło.



Przede wszystkim jednak lektura tego dziennika zbudowała mi most prowadzący do innego człowieka, czasowo i przestrzennie tak odległego ode mnie.

Przeżywałam to co czytam, jakby Anna Frank mówiła do mnie. Tu i teraz. I ona rzeczywiście mówiła do mnie. A ja chciałam być jej przyjaciółką.

I schować ją gdzieś w moim pokoju, gdzie nikt nigdy nie będzie jej szukał.

Ponieważ to było tak, jakby Anna mieszkała koło mnie tuż za rogiem.

Aż któreś nocy strzały rozległy się całkiem blisko. Pochodziły z domu za rogiem.

I nikt nie mógł już spać, nikt nie wyszedł przed drzwi. To było zabronione. Przez wojsko i policję.

Następnego ranka nie było już nikogo w tym zbeszczeszczonym domu.

Kto wie, pomyślałam, a może mieszkała tam Anna.

Tego ranka panowało jedynie przerażenie, wściekłość, obłąd. A ja poczułam, że już nie jestem dzieckiem.

I od tego momentu słowa przewrót, terror, podziemie, represja znalazły się w mojej głowie.

Czasami wyobrażam sobie Europę jako uroczą starszą panią z pierwszymi oznakami demencji: zapominalska i nieco zagubiona. Nie poznaje już innych, boi się obcych. Wystraszona, że ktoś chce jej coś zabrać...

Żadnego przyszłego społeczeństwa nie da się, ani nie powinno się budować bez przypomnienia tego co było. Gdy nie będzie się tego przypominać, znowu powróci przeszłość i zagrozi nowymi formami dyskryminacji i nienawiści rasowej.

To piękne, gdy opowieści kończą się dobrze, przede wszystkim jednak powinny one wskazywać nam drogi ludzkiej miłości, mosty tolerancji, ścieżki poszanowania i okna radości, połączone z żądzą przygód, fantazją i wiedzą, jak ją odnaleźć w najpiękniejszych książkach, które jeszcze da się czytać, oglądać i realizować.

Takie książki uważam za potrzebne.

Książki, które powstają dla wolności, dla sprawiedliwości, tolerancji i dla miłości w jej najróżniejszych formach, miłości do innych ludzi, jak również do ziemi i do oceanów, które trzymają nas przy życiu.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



IWONA CHMIELEWSKA NIEZAPOMINAJKA

»Pamiętnik Blumki« jest tak skonstruowany, żeby każdy odbiorca mógł samodzielnie go dopowiadać i rozwijać. Przy tworzeniu tych wielowymiarowych konstrukcji zarówno w tekście jak i w obrazie posługiwałam się niemal matematyczną precyzją, tworząc wiele niewiadomych po to, by każdy mógł podstawić sobie w te miejsca swoje rozwiązania.

Blumka to postać fikcyjna? Nawet tego nie wiemy na pewno. Wojna i czas zatarty wiele śladów. Z niezliczonych pism jakie pozostawił Korczak, ze wspomnień jego wychowanków i przyjaciół zbudowałam skrawek tamtego świata, w którym fakty mieszają się z wydarzeniami prawdopodobnymi, z marzeniami i snami, krążącymi nad Domem Sierot. Skorzystałam z przywileju twórcy, aby opisać Korczaka i jego dzieci po swojemu. Postawiłam sobie w tej książce wiele granic, poza które nie wychodzę, tego wymaga konwencja książki obrazowej, ale też delikatna materia tematu. Krótkie, lapidarne relacje dziewczynki dopełniane i rozwijane są obrazem, który momentami opowiada więcej i jest bardziej dramatyczny niż jej słowa. Kolejne strony są zaprojektowane według schematu – służy to jasności przesłania. Książka dzieli się na dwie części. To też pomogło mi uporządkować przekaz.

Najważniejsze zasady Korczaka sformułowane są w drugiej części książki i są cytatami z jego pism, wypowiedzianymi przez dziecko. Te mądre, pełne miłości, wciąż aktualne myśli wielkiego humanisty brzmią jak dekalog, który można wciąż od początku powtarzać.

Portrety Pana Doktora rysowane są od nowa na podstawie nielicznych fotografii. Nieodłączny fartuch przewijający się we wspomnieniach o nim, zabarwiłam świetlistym kolorem. Niezapominajek, atramentu, kosmosu, symbolu duchowości? – interpretacja należy do odbiorcy. Jaką rolę pełni silne, rozłożyste drzewo wyrwane pod koniec książki?

Co chciałam powiedzieć przez »lekcję niemieckiego«? Zwykle lekcja pierwsza odbywa się we wrześniu. Dlaczego rozgwieżdżona ma nieoczekiwane sześć ramion? Tyle ile płatków ma biała lilia unosząca niewinną Polę do nieba.

Pierwsza część książki to opisanie świata dzieci z Domu Sierot, prawdziwych zwyczajów tam panujących, świąt i konkursów wymyślonych przez Doktora. Moją ukochaną postacią jest Kocyk – taki chłopczyk żył naprawdę i naprawdę nosił węgiel w nocniku. Pan Doktor naprawdę zabrał Staśka, wzorowego i koleżeńskiego ucznia na wycieczkę samolotem. Dzieci miały



swoje szuflady, do których nikt inny nie miał prawa zaglądać. Pracowały w warsztatach zarabiając drobne pieniądze i ucząc się ich wartości. Do końca była z nimi ukochana wychowawczyni Pani Stefa Wilczyńska. Prawda zmieszana z odrobiną fikcji przedstawiana jest w ilustracjach głównie za pomocą metafor i symboli. Liniowane, pożółkłe kartki pamiętnika, służą Blumce do zapisywania ale i same stają się obrazami. Te i inne wypłowiałe, podniszczone papiery użyte do kolaży zbierałam wiele miesięcy. To autentyczne fragmenty starych zeszytów, gazet, opraw książek, opakowań, papierów, którymi wyklejano dawniej walizki. Starannie kolekcjonowałam też międzywojenne fotografie opierając się na nich przy tworzeniu szczegółów odzieży, fryzur i innych realiów. Patrząc w oczy dzieci ze starych zdjęć robionych w Domu Sierot domyślałam się ich marzeń, próbowałam czytać ich myśli.

Blumka czyli »kwiatusek« jest naszą przewodniczką po tamtym świecie. Pisze swój pamiętnik prostym, dziecięcym językiem, którym porusza tematy najważniejsze. Dał jej do tego prawo Pan Doktor, stawiając dziecko na równi z dorosłym. Blumka podlewa autentyczne, zasuszone niezapominajki, które ożywają w książce. Żebyśmy nie zapomnieli.

Stalówka jej pióra zamienia się pod koniec książki w yad, metalową rękę z palcem wskazującym, której używa się w synagogach by nie dotykać czytanych świętych tekstów. Nie dotykam tego co stało się potem, nie potrafię.

Ale cieszę się, że mogłam przywołać szczęśliwy choć często trudny czas sprzed wojny.

Bo w książce można zakochane dzieci umieścić na huśtawce, by zostały na zawsze w tej chwili radości, a na uszach roześmianego Doktora na zawsze zawiesić czereśnie.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



GABRIELA CICHOWSKA SLOW BOOKS

Gdzieś w Sydney: Mały chłopiec budzi się ze snu, je śniadanie i wraz ze swoimi rodzicami wyrusza na zakupy do pobliskiego hipermarketu. Tymczasem w małej wiosce w Maroko, jego rówieśnik po porannych rytuałach wybiera się ze swoją rodziną na pulsujący życiem bazar. Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że przedstawione w tej książce światy nie tworzą wspólnego zbioru. Z czasem jednak dostrzegamy, że nie istnieją one obok siebie, lecz przenikają się na wzajem.

Mirror to dwie książki w jednej [Australijską opowieść kartkujemy z prawa na lewo, tę marokańską – odwrotnie.] . Książka-pomost, dzięki której młody czytelnik może się dowiedzieć, że wszędzie, na całym świecie ludzie w swych potrzebach i pragnieniach są podobni do siebie. Niezależnie od koloru paszportu chcą być kochani przez rodzinę i przyjaciół, a równocześnie przynależą do większej rodziny, jaką jest społeczeństwo.

Rzecz jasna, że książkę o tak głębokiej treści, doskonałej narracji i wirtuozerii [mistrzowskie kolaże, łączące najróżnorodniejsze materiały: piasek, ziemię, glinę, farby, rośliny, papier, tkaninę, wełnę, blachę i plastik] niesposób stworzyć w krótkim czasie. Sama Jeannie Baker nazywa swoje książki »slow books« powstają one organicznie, warstwa po warstwie, dojrzewając powoli, niczym knąbrne jabłko, niewzruszone ambicjami ogrodnika. Mirror to bezwątpliwie smaczny i pożywny owoc, który powinien zdobić stoły całego świata, nie tylko wielokulturowych społeczeństw Europy.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



TENDAI HUCHU PIERWSZA MIŁOŚĆ

Ray Bradbury zmarł w tym roku. Miał 91 lat i sprawiał wrażenie, jakby nigdy całkiem nie wydoroślał. W każdym razie nie dla swoich fanów. Jego dzieło jest młode i świeże. Czytanie jego książek to czysta przyjemność. Chciałbym młodzieży Europy gorąco polecić jego klasyczny »Fahrenheit 451«, ponieważ ta powieść jest pod każdym względem magiczna. To wspaniała historia, która przenosi czytelniczki i czytelników w inny świat, pobudza ich do działania, kręci nimi dookoła, wciąga ich w swoje sidła i pozostawia bez tchu. Równocześnie jest to dystopia: w pewnej nieszczególnie odległej przyszłości książki zostaną spalone przez straż pożarną, ponieważ tego właśnie w istocie oczekuje się od »Strażaków«. Czyżby? Guy Montag, jest strażakiem. Przychodzi do domów ludzi i pali książki. Tak stanowią prawa jego universum, a Guy Montag jest praworządnym obywatelem. Ten kto czyta książkę, pojmuję, jak dziwaczne są prawa ustanowione przez ludzi. I zaczyna we wszystko wątpić i tym samym staje się lepszym człowiekiem. Bradbury uczy nas, że to właśnie sumienie jest tym, co liczy się w życiu i w świecie wypełnionym bigoterią, dogmatyzmem, nienawiścią i chaosem. Żadna inna książka nie prowokuje tak bardzo swoich czytelników i czytelniczek, by wreszcie przejrżeli na oczy. Lektura »Fahrenheita 451«, rozkosz tej poetyckiej prozy, jest jak pierwszy pocałunek, jak pierwsza prawdziwa miłość. Nic już nie będzie potem takie samo jak kiedyś. Kto przeczyta tę książkę, zakocha się w literaturze na zawsze.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



ADAM JAROMIR PIĘKNE BEZ SŁÓW

Na szafce nocnej, na regałach i stołach - książki, które nigdy nie zostały przeczytane, z różnych powodów, ale wciąż z wyrzutami sumienia, które zresztą jakby materializowały się w narastającej coraz grubszej warstwie kurzu.

I nagle moje serce podskoczyło z radości, gdy w pewnej księgarni odkryłem tę książkę. Tym razem byłem pewien. Połknę ją od pierwszej strony do ostatniej. Nie pomyliłem się.

»Kolory dnia« - książka, która prawie nie ma tekstu, a która kogoś jednak wychowuje. Mała galeria Leporello ze 168 kolorowymi prowokacyjnymi obrazkami, które wiją się przez mój pokój jak jakaś żmija koralowa, tu i ówdzie srebrnie połyskując, coraz to stając się »dziurawą«, aby mi pozwolić na nowe świeże spojrzenie na moje życie. Kładę się na podłodze, przeglądam obrazki i dopiero dostrzegam, gdy jest już za późno, że ten piękny gad zręcznie mnie okrążył i że tkwię w labiryncie, w którego środku czatuje na mnie kocur, z czerwonymi wąsami...

»Wybieram kolory na podstawie oddziaływania ich odcieni, według ich indywidualnego dźwięku. W poniedziałki zielony, we wtorki niebieski, w środy pomarańczowy, w czwartki różowy, w piątki cynamonowy, sobota jest brązowa, a niedziela ma żółte uszy... Tak to sobie wyobrażałam, gdy miałam dziesięć lat i dziwiłam się, że nikt poza mną nie zna kolorów dnia«, pisze Kveta Pacovska na temat tego małego arcydzieła.

Dziś mamy sobotę. Zaplanowałem sobie, że wreszcie posprzątam mieszkanie i wytrę kurz. Nie jestem zdecydowany, czy ten dzień w ogóle ma jakiś kolor. Biorę książkę Kvetę, kładę się na podłodze...

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



GERALD JATZEK HEY DIDDLE DIDDLE: PRZYCZYNEK NA TEMAT NOWOCZESNOŚCI LIRYKI DZIECIĘCEJ

1.

Na początku było Słowo i to ono zostało wypowiedziane. Wraz z wynalezieniem pisma Słowo wypowiedziane zostało zdyskredytowane. Ci którzy potrafili pisać, patrzyli z góry na tych, którzy w dalszym ciągu tylko mówili, i stworzyli pojęcia, które umocniły tę relację: język pisany, język mówiony, język literacki oraz dialekt.

2.

W trzech dziedzinach literatury wciąż są żywe tradycje sztuki oralnej: w liryce dziecięcej, liryce śpiewanej i w teatrze ludowym.

Wszystkie trzy są traktowane z dużą nieufnością przez lordów tajnej pieczęci literatury. Uchodzą za przestarzałe i za sztukę drugiej kategorii. Tego nie potrafią nawet zmienić Levis Carroll, Bob Dylan i Dario Fo.

Krytyka, wciąż starająca się, by uchodzić za akademicką, przejmuje te uprzedzenia. Ludowe i wędrowne sceny są tematem dla rubryk kronikarskich, liryka śpiewana jest kwitowana po grubiańsku przez redaktorów popkultury. A rzadkie omówienia wierszy dziecięcych traktują co najwyżej o aspektach dydaktycznych i pedagogicznych.

3.

To, o co nikt się nie troszczy, to marnieje. W zamian za to pojawiają masowo książki ilustrowane, które wyrównany do lewej chaotyczny skład wydają jako wiersze, tylko dlatego, że na końcówkach wersów pojawiają się pary podobnych sylab. Obok i pod kosztownymi ilustracjami potykają się teksty, przetykane kawałkami rysunków i nietrafionymi metaforami. Dzięki formie graficznej tomy te się sprzedają i pociągają za sobą następne liryczne okropieństwa.

4.

Na początku było Słowo, wypowiedziane, a także zaśpiewane, rytmicznie i melodycznie ukształtowane przez działania takie, jak rym i wers, powtórzenie i antytezę, ażeby dało się je wydobyć z pamięci, by móc przekazać je dalej.

Przez ponad tysiąclecie niezliczone generacje umacniały swoją pozycję w przyrodzie i społeczeństwie tworząc eposy, ody, ballady, pieśni, równocześnie ją zmieniając. Podczas gdy stosunkowo młody pisemny zapis utrwala tekst -na potrzeby nauki i prawa niezmienny - warianty i adaptacje [łącznie z parodiami] stanowią istotę literatury ustnej.

Za przykład niech uchodzą brytyjskie »Nursery Rhymes« [proste piosenki dla dzieci] , które po raz pierwszy zostały wprawdzie wydrukowane w formie



zebranej w 1744 roku, ale do dziś są przekazywane przede wszystkim poprzez deklamowanie, odczytywanie i śpiewanie.

Powód sukcesu jest jasny: wiersze w rodzaju *Hey diddle diddle* i *I knew an old lady who swallowed a fly* otwierają świat absurdu, w którym dźwięk triumfuje nad logiką, a także nieograniczoną wolność, w której anuluje się skostniałe reguły, a fantazja może zdziałać wszystko.

5.

Dzieci odbierają rzeczywistość tak jak literaturę. Ktoś kto opowiada im jakąś historię, musi się liczyć z tym, że będą nalegały, by wprowadzać zmiany w akcji, eliminować niektóre postacie lub że będą wносить reklamacje co do treści.

Gdy znajdują się w grupie, adaptują one piosenki i rymowanki, zmieniając imiona, miejsca i cechy. Same pochłonięte zabawą wcielają się w postacie, wkraczają w fantastyczne krajobrazy i bujają się w takt melodii, które z zewnątrz są odbierane jako mamrotane, półgłosem śpiewane wariacje. W obu wypadkach ma to na celu, by tekst dopasować do okoliczności życiowych, tak by był odbierany jako prawdziwy.

6.

Komputer odebrał dziełu literackiemu jego ostateczność. Stało się ono zmienialne. Zapisane cyfrowo teksty pozwalają się nie tylko dowolnie przerabiać, ale jedno kliknięcie myszką dzieli je od multimedialnej obecności. Kiedy dźwięk, obraz, film i słowo pisane zostaną zgromadzone, przefiltrowane i na nowo skomponowane, zaczyna się zabawa, która nigdy wcześniej nie była możliwa.

Idealnym materiałem wyjściowym do tego jest, co nieco zaskakujące, literatura ustna, była ona bowiem interaktywna na długo przedtem, nim na ziemi pojawił się pierwszy teoretyk mediów.

7.

Książka jest w dalszym ciągu najważniejszym nośnikiem literatury i pozostanie nim jeszcze przez długi czas. By tak się stało, nie trzeba w poszukiwaniu tekstów, które nadają się do ustnej interpretacji, tułać się do odległych dolin, by podsłuchiwać pasterzy i mleczarki [choć to poza wszystkim może być podniecające]. Wizyta w bibliotece wystarcza, znajdują się tam bowiem wydrukowane wiersze Edwarda Leara i Federico Garcíi Lorci, Christiana Morgensterna i Ernsta Jandla.

8.

U tych czterech przykładowo wspomnianych autorów znajduje się wszystko, czego mogą sobie życzyć dzieci Europy: liryka, która powstaje z wielokrotnie splecionych tradycji kontynentu; liryka, która kreatywnie bawi się formami, wykorzystuje i zmienia rymy częstochowskie i gazele, haiku i ronda; liryka,



która za pomocą słowa tworzy obrazy, do których wkracza czytelnik, by wypełnić je swoimi własnymi doświadczeniami.

Takich utworów potrzeba znacznie więcej, jeśli nie chcemy pozostawić pola sztucznie montowanym rymom marketowych ilustrowanych książek.

9.

Nie wiem, jak to można osiągnąć. Europejski Festiwal Liryki Dziecięcej byłby zaczął. Dużo ważniejsze byłoby miejsce zborne, w którym teksty mogłyby być tłumaczone, utwory poetyckie przekładane, modulowane, dramatyzowane, miejsce w którym autorzy mogliby omawiać istotę procesu twórczego, muzycy śledzić melodię języków kontynentu, naukowcy i krytycy poznawać estetyczną i merytoryczną różnorodność liryki dziecięcej.

10.

Dlaczego to jest tak ważne? Ten kto wie, że język da się zmieniać, spróbuje to może zrobić także ze światem.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



JAN DE LEEUW TANIEC EKSPERYMENTALNY

Książka, która została napisana w 1982 roku, mimo to nic nie straciła, jak sądzę, na znaczeniu; książka, która jest eksperymentalna, a mimo to bezwzględnie godna przeczytania, aktualna i uniwersalna; książka, która pokazuje, jak mogą być inteligentne, wyszukane i jednocześnie wzruszające książki młodzieżowe: »Taniec na moim grobie« Aidana Chambera. Sądzę, że prawa kobiet i mniejszości seksualnych staną się w najbliższej przyszłości papierkiem lakmusowym naszego społeczeństwa, ponieważ w ten sposób napięcie między osobistą wolnością a akceptacją, w opozycji do religii i poszanowania różnych kultur stanie się namacalne - napięcie nie tylko między Europą a światem, ale napięcie i w samej Europie. Ale pomijając tematy polityczne, »Taniec na moim grobie« jest po prostu godną podziwu książką o miłości.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



URI ORLEV KSIĄŻKI, PREZENT NA CAŁE ŻYCIE

Na przykład Harry Potter... Czy to literatura, która odpowiada na to pytanie? Jeśli odpowiedź brzmi »tak«, co w takim razie z wszystkimi innymi ważnymi publikacjami, które przecież także są czytane przez czytelników z różnych grup wiekowych? Większość z nich nie należy zresztą do kategorii bestsellerów. Jeśli pytanie zostało skwitowane słowem »nie«, dlaczego wobec tego ta książka stała się bestsellerem w tylu krajach?

Co za szczęście, że ta książka została napisana, ponieważ wielu młodych ludzi powróciło dzięki niej do czytania i tych książek, w których nie ma czarodziejów!

Przypominam sobie, jak czytałem jako dziecko. Tematy, które były poruszane w książkach, początkowo mnie wcale nie interesowały. Jeśli mnie coś poruszyło, wprowadziło w stan napięcia, czytałem dalej z pomocą latarki pod kołdrą, po tym jak mama wyłączyła światło, a książka wkradała się w moje serce.

Później, gdy byłem starszy, doszedł do tego temat, na przykład niewolnictwo w Ameryce. Nagle przypomniałem sobie »Chatę wuja Toma«.

Gdy zastanawiam się, które z moich książek odniosły sukces także w innych krajach, uważam, że temat ma rzeczywiście duże znaczenie. Napisałem książkę, która istnieje już od trzydziestu lat, to znaczy przez całe pokolenie. Jest nią »Wyspa przy ptasiej ulicy«, robinsonada, która rozgrywa się w czasach Holokaustu. Zresztą ku mojemu zdziwieniu jedną z pierwszych nagród, jakie ta książka otrzymała, była *Edgar Allen Poe Award dla literatury kryminalnej 1985!* A ja myślałem, że napisałem książkę, która opowiada o chłopcu w czasach Holokaustu.

Wśród moich książek jest jedna z wierszami dla dzieci. Ta książka opowiada o pewnej samotnej babci, która postanawia zrobić z wełny na drutach swoje otoczenie. Przy okazji też dwóch wnuków. Potem musi stawić czoło problemom, które z tego wynikają. Nauczyciele odmawiają przyjęcia dzieci do szkoły. Ministerstwo oświaty podtrzymuje tę decyzję, ponieważ te dzieci są tylko »paroma nićmi i kilkoma dziurami«. Zrobionych z wełny dzieci nie przyjmuje się do szkoły, nie uczy się ich, nie wychowuje.

Gdy byłem na festiwalu literackim w Meksyku, podszedł do mnie nauczyciel z indiańskimi rysami twarzy i podziękował za tę książkę. Powiedział: »Dzieci w naszych indiańskich wioskach mocno się identyfikują z tymi zrobionymi na drutach dziećmi, ponieważ one też są inne i są izolowane«. A przecież napisałem po prostu opowieść dla dzieci. To dowodzi prawdziwości powiedzenia: »Znaczenie leży w oku obserwatora«. Pisze się książkę i nie



wie się, dokąd poprowadzi ona czytelników i jakie potrzeby, tęsknoty i marzenia będzie on z nią wiązał.

Ta książka odniosła także sukces w Indiach i została przetłumaczona na różne tamtejsze języki. W Izraelu są nauczyciele, którzy wiążą tę książkę z losem żydów w czasach Holokaustu, chociaż to w najmniejszym stopniu nie było moim zamiarem.

Są książki, z których młodzi czytelnicy czerpią zasady dla swojego dalszego życia. Nie wiem, czy te książki zostały po to napisane, niewykluczone, że może nieświadomie; gdy opowiedziana przez nie historia jest dobra i trzymająca w napięciu, ofiarowują one młodym czytelnikom w każdym razie coś na przyszłe życie.

Na przykład szczególny stosunek do zwierząt.

Jako dziecko ogromnie lubiłem czytać dwie książki, jedną z nich było »Ciondolino« włoskiego autora Luigi Bertelli [1858 - 1920] . Chłopiec, który nie chce odrabiać prac domowych, obserwuje mrówki drepczące przed nim po podłodze, i mówi sobie: »Chciałbym być mrówką. Wtedy mógłbym przez cały czas spacerować...«

I nagle zmienia się w mrówkę. Opowiadanie bazuje na historii Napoleona Bonaparte, także i Ciondolino staje się przecież podwładnym w służbie wielkiej armii mrówek, a i jego koniec... Dobrze, pewnie ta książka jeszcze gdzieś jest dostępna i możecie ją sami przeczytać. W każdym razie staram się od tego czasu, by nie krzywdzić żadnego zwierzęcia, nawet tego najmniejszego [z wyjątkiem komarów, a i podczas wojny nie wahałem się, by zabijać pchły, wszy i mendi] .

Druga książka, którą wciąż czytałem, była napisana dla dorosłych. Nosi tytuł »Bambi. Opowieść leśna« i jest dziełem austriackiego autora Felixa Saltena [1869-1945]. Mam tu na myśli pierwowzór, pełną, a nie wersję przerobioną przez Walta Disneya.

Zrobiłem mamie przyjemność i zacząłem czytać tę książkę, i znowu nie mogłem się oderwać, aż w końcu stała jedną z moich ulubionych książek. Przczytałem ją wiele razy i stopniowo zacząłem wierzyć, że opowiada o moim osobistym losie. Wielkie polowanie było dla mnie wojną, która panowała wokół nas, tym, co dziś nazywa się Holokaustem czy Zagładą. Moja mama i ja byliśmy jak Bambi i jego mama. Gdy przedzieraliśmy się przez gęstwinę otoczoną przez myśliwych, moja mama została zabita, tak jak mama Bambiego. Także i mnie zabrała ciotka, z tym że Bambi został nie sam, ale z małym bratem wysłany przez swoją ciotkę pod koniec wojny do Palestyny. Są też inne różnice. Na przykład Bambi miał ojca, który go



odnalazł i który go wspierał w czasie katastrofy. Takiego ojca ja nigdy nie znalazłem.¹

Do dziś nienawidzę myśliwych, którzy dla hobby zabijają zwierzęta. Czuję obrzydzenie do szlacheckich zamków, których ściany zdobią wspaniałe poroża ich ofiar albo skóry lwów czy tygrysów ze strasznymi szklanymi oczami.

Dziś szczególnie gardzę nowoczesnymi myśliwymi z cudowną bronią XXI wieku, z teleskopowymi lornetkami... Szanuję natomiast »myśliwych«, którzy uzbrajają się we wspaniałe aparaty fotograficzne, z teleskopami z naszego stulecia i pokazują nam cudowny świat natury, nie niszcząc jej przy tym.

W dawno minionych czasach rzeczywiście byliśmy myśliwymi, polowaliśmy na mięso, by wyżywić nasze rodziny i członków naszego plemienia. Ten myśliwy żyje w nas najwyraźniej nadal, chociaż w naszych zamrażarkach leży mięso z supermarketu, także to, które powstaje po zabiciu specjalnie w tym celu hodowanych zwierząt, aż któregoś dnia nie uda się wyprodukować mięsa, bez konieczności zabicia żywej istoty. Życzę sobie tego zwłaszcza z powodu waleni. Tych wielkich zwierząt, które w oddali śpiewają swoje pieśni, by nawiązać kontakt z przedstawicielami swojego gatunku.

Młodzi ludzie w Europie potrzebują książek, które poruszają ich serca, trzymają w napięciu, są interesujące, mądre, a nie dydaktyczne.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]

¹ Fragment referatu »Książki - jako pożywienie dla dzieci«, który wygłosiłem na festiwalu.



MARIA PAPYANNI JAK ZIARENKO PIASKU W EUROPIE

W moim małym kraju odkryłam maciupęnką wioskę, której nie można znaleźć na żadnych mapach. Często tam jeżdżę, by popatrzeć na Morze Libijskie i ponad nim na góry Asteroussia, które sięgają gwiazd. W tym miejscu żyją orły odżywiające się tylko szpikiem, który wysysają ostrożnie z kości swoich ofiar. To mała miejscowość, przez którą nie prowadzi żadna droga, która by miała kogoś dokądkolwiek zaprowadzić. Wszystko, co im potrzebne do życia ludzie pozyskują ze swych ogródków, wykorzystują hodowane zwierzęta i zbierają wszystko to, co ubarwia życie: sól z nadmorskich skał, miód, podarunek pszczół, które namiętnie obsiadają tymianek, wyjątkowo bogato występujący w tej okolicy. Tutejsi ludzie nigdy nie podróżują, ale znają opowieści o każdym kamieniu w swojej miejscowości. Jak gdyby ich oczy nigdy nie zapomniały, jak gdyby nigdy nie stawały się zmęczone i mogły widzieć i słyszeć więcej niż inne. Na mnie zawsze robi wrażenie ich poczucie godności wobec braku środków, bólu i radości. A z drugiej strony ta namiętność wyrażana w ich pieśniach i tańcach. Jedno, czego nie rozumiem, to to, dlaczego tak obojętnie odnoszą się do podróżowania. Dla nich wszystko rozgrywa się tutaj. Ta mała miejscowość jest ziarenkiem piasku w ogromnej Europie. I także tutaj mieszkają młodzi Europejczycy, którzy codziennie przemierzają kilometry, by dotrzeć do szkoły.

Po drugiej stronie, u mnie w domu w Atenach, dorastają dwaj młodzieńcy, którzy marzą o tym, by studiować, podróżować po świecie, chodzić do szkoły, do teatru, do muzeów, na koncerty, do barów. Oni i ich przyjaciele także są Europejczykami posiadającymi takie same prawa, mam taką nadzieję, jak dzieci i nastolatki, którzy mieszkają w tej odległej wiosce na Krecie, ale też i ci, którzy dorastają w wielkich miastach Europy. Wszyscy oni są dziećmi. Są małymi częstkami wielkiej rodziny. Muszą się uczyć, by dzielić wspólnie ten sam świat i wzajemnie troszczyć się o siebie.

Ci młodzi ludzie spotykają się dziś i harują wspólnie po internetowym raj. Szczęśliwy czas przepływu informacji, w którym komputer jest wszystkim. Zabawa, informacja, wiedza. Nie jest to coś zamkniętego, co ma początek, środek i koniec, jak książka, przedstawienie czy film. Jak należy więc rozmawiać z dziećmi i nastolatkami, które surfują po powierzchni morza?

Jak należy schwytać Nić Ariadny, jak zaklinać niesprawiedliwości, które ją osaczają w labiryncie Minotaura? Ponieważ w naszych czasach dzieci, niezależnie od tego gdzie dorastają, widzą i uczą się znacznie szybciej tego, że świat jest pełen nieuzasadnionych wojen, bezsensownego gwałtu,



niesprawiedliwości społecznej i tego, że na końcu nie zawsze zwyciężają ci dobrzy. I spójrz tylko, w tym strudlu codzienności świat »Pewnego razu był sobie...« może przyjąć inną formę, a mimo to pozostać trwały i pewny jak wiatraki Don Kichota. Czy to może nasza reakcja na nowoczesne barbarzyństwo? Czy może nasza potrzeba, by przeżyć życie tak jak mieszkańcy starej wioski, którzy przysłuchują się ziemi i obserwują ruchy na niebie? Czy to może nasza potrzeba, by wyśnić nową bajkę? Czy nie są to czasem mity, które w różnych okresach dziejów historii próbowały wyjaśnić to co nieobjaśnione? Czy to może nadszedł nasz czas, właśnie w tym momencie? W momencie, w którym potrzebujemy współczesnego mitu, który nas nauczy, by wzajemnie się słuchać, by przysłuchiwać się ziemi, zanim jej ostatecznie nie zniszczymy, a potem będziemy wysysać szpik, jak orły na Krecie?

Kocham baśnie, i jeśli czegoś się z nich nauczyłam, to tego, że na ziemi zwycięża ten, który układa się ze wszystkimi żywiołami, ktoś, kto przemierza ciemny las i kto zatrzymuje się i wsłuchuje się w to, co ma mu do powiedzenia smok, drzewko pomarańczowe czy pomarszczona staruszka. Ten kto się spieszy, nigdy nie usłyszy magicznej rady. Czyżby więc nadszedł czas, by wzajemnie się słuchać?

Gdy mój syn był jeszcze mały, wybiegliśmy w pośpiechu, by dotrzeć do szkoły tuż przed dzwonkiem. Nagle mój syn zatrzymał się. »Usłyszałem coś w drzewach. Jaszczurka z rozpaczą poprosiła o pomoc«. Przyjrzałam mu się z wściekłością. Jeszcze jedna wymówka, by nie iść do szkoły. Wtedy on zaczął płakać. Odwróciłam się i zobaczyłam sfatygowane drzewo w środku wielkiego miasta. Ale dziecko powiedziało stanowczo: »Posłuchajże«. I nagle poczułam się taka uboga! Jakież to dla mnie trudne, by w natłoku codzienności usłyszeć krzyk zrozpaczonej jaszczurki. Jakże bogaty był mój syn, który potrafił usłyszeć wołanie o pomoc, który potrafił odmienić rzeczywistość, by przeżyć. Jakże bogate są dzieci całego świata, póki nie wykastrowujemy im ich fantazji.

Jakiej książki potrzebują dzieci Europy? Baśni, wielu baśni, by zaklinać zło. A potem rozproszonych słów z książek, które kochałam jako dziecko, a które teraz przychodzą mi na myśl jak dobre życzenia. Tak jak sentencja wielkiego greckiego pisarza Nikosa Kazantzakisa: »docieraj tak daleko, jak możesz, albo i lepiej: tak daleko, jak nie możesz«. I wers Nikosa Kavvadiasa, jednego z moich ulubionych poetów: »Tańcz na płetwie rekina albo żałuj tych, którzy nie mają marzeń«. A przede wszystkim, wysoko na szczycie masztu solidnego statku, który popłynie przez całą Europę, niewidomy opowiadacz baśni, który mówi:



»Zburzywszy, długo błądził i w tułaczce swojej Siła różnych miast widział,
poznał tylu ludów Zwyczaję, a co przygód doświadczył i trudów!

A co strapień na morzach, gdy przyszło za siebie Lub za swe towarzysze
stawić się w potrzebie, By im powrót zapewnić! Nad siły on robił, Lecz
druhów nie ocalił: każdy z nich się dobił Sam, głupstwem własnym. Czemuż
poświęcone stada Heliosowi pojadła niesforna gromada? Za karę bóg też nie
dał cieszyć się powrotem«.

Poznawaj więc cały świat, poprzez doświadczenie staniesz się mądry...
Każdy musi popełnić swoje własne błędy. Zaczynaj. Leć. Szukaj szpiku. A
kiedy znajdziesz książkę, która wiele będzie dla ciebie znaczyć i którą
błyskawicznie pochłoniesz, wtedy poczujesz, że jeśli trochę staniesz na
palcach, będziesz mógł dotknąć gwiazd.

* Fragment Pieśni I »Odysei« Homera, w przekładzie Lucjana
Siemieńskiego.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



MARIA PARR DZIECI POTRZEBUJĄ OPOWIEŚCI

Jakiej literatury potrzebuje dziecko? A ja spytam całkiem otwarcie i poważnie: czy dziecko rzeczywiście potrzebuje literatury? Wałkowałam to pytanie wiele razy tu i ówdzie - w końcu rzecz dotyczy przecież tego, czym zajmuję się w życiu.

I wszystko jedno, jakbym się nie wiła jak piskorz, odpowiadam: nie uważam, że dziecko rzeczywiście potrzebuje literatury. Dziecko potrzebuje miłości, bezpieczeństwa, powietrza, jedzenia, mowy, przyjaciół. Może z niego wyrosnąć wspianały człowiek, nawet jeśli nie przeczytał w życiu ani jednej książki beletrystycznej. Ale jest coś innego, czego potrzebuje dziecko, coś podobnego: dzieci potrzebują opowieści. Opowiadania historii o tym, kim są, i o otaczającym je świecie. Opowieści, w których mogą się bawić, opowieści, aby w nich marzyć, i opowieści, w których będą mogli dorastać. Powietrze wokół dziecka powinno być ciężkie i wypełnione narracjami. Opowieściami, które opowiadają dorośli, opowieściami, które opowiadają inne dzieci, opowieściami, które dzieci same wymyślają, opowieściami, które widzi się w filmie, albo, i tu przechodzę do sedna: opowieściami, które czyta się w książkach. Wymyślam opowieści i najchętniej je opowiadam - jednak tym sposobem nie pozyskam wielu dzieci! Jakże piękne jest jednak to, że mogę swoje opowieści spisać w książce! Jakże to piękne, że wszyscy pisarze mogą spisać swoje opowieści, by dzieci, których nigdy nie poznają osobiście, mogły ich mimo to słuchać i na swój własny sposób zagłębiać się w nie.

Sądzę, że książka »Ronja. Cóрка zbójnika« naznaczyła mnie. A przynajmniej naznaczyła moje marzenia. Chciałam być taka jak Ronja. Tak samo silna, twarda i miła. Kiedy człowiek wyobraża sobie, że ma wokół siebie dwanaście rozbójników, którzy nigdy nie potrafią poświęcić nikomu dość uwagi, kiedy wyobraża sobie, że posiada ogromny las i że jest w nim królową, i kiedy wyobraża sobie, że poznaje Birka... A potem poczułam ponadto, jak to jest ważne, że Ronja jest dziewczyną. Gdyby była chłopcem, wtedy i tak chciałabym być taka jak ona - ale że ona była dziewczyną i to dokładnie taką, jaką była, to już przekraczało wszelkie granice tego, co możliwe i normalne. Dziękuję, Ronja!

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



IVA PROCHÁZKOVÁ MARZENIA POKONUJĄ GRANICE

Dzieciom, nastolatkom, ale i dorosłym w Europie poleciłabym do czytania, przeżywania i przemyślenia przede wszystkim książkę »Mury« Petera Sisa. To małe dzieło opowiada - bardziej za pomocą rysunków niż słów - o dużym kawałku naszej historii. Mówię naszej, ponieważ ja, podobnie jak Peter Sis, dorastałam za murami. Albo też jak wówczas mówiono: za Żelazną Kurtyną. Była ona z jednej strony szczelna i kuloodporna, ale z drugiej strony można było przez nią dość dużo usłyszeć i zobaczyć. Nie jakieś prawidłowe formy czy jednoznaczne informacje i czyste dźwięki, nie, my odbieraliśmy raczej odbicia i echa, małe odpryski, niepełne i zdeformowane cegiełki życia »po tamtej stronie«.

»Nie wiedzieliśmy nic o Zachodzie, ale wszystko sobie wyobrażaliśmy«, opowiada Peter Sis, »i to o wiele piękniej, niż było w rzeczywistości«.

Wspomina on małe, ale bardzo ważne drobiazgi naszej ówczesnej codzienności, na przykład ubrania nastolatków. To co można było kupić w normalnych sklepach nie nadawało się do noszenia, trzeba to było modyfikować - powiększyć dekolt, przefarbować, skrócić spódnicę, poszerzyć nogawki spodni.

Gdy dziewczyna nie chciała być wyśmiana, musiała z wielką fantazją i cierpliwością [i najczęściej z pomocą babci] szyć własne sukienki i płaszcze, robić na drutach swetry, zamawiać sobie biustonosze z Żelaznej Kurtyny. Chłopcy natomiast doklejali wyższe obcasy do swoich butów i majstrowali sobie okulary słoneczne i męską biżuterię. Przerabiali w domu swoje akustyczne gitary na elektryczne, grali na nich muzykę Beatlesów i Stonesów, śpiewali gdzieś na podwórzu czy w garażu źle odsłuchane teksty - i często byli z tego powodu rejestrowani jako »rozpowszechniający kapitalistyczną propagandę« i przesłuchiwani przez Stasi.

Życie w reżimie totalitarnym nie było barwne, dlatego i ilustracje w książce są przeważnie szaro-czerwone lub czarno-białe. Wyrażają tęsknotę i strach, dwa najczęściej odczuwane uczucia w tamtych czasach. Młody człowiek za murem dużo marzył, ponieważ na jawie świat był straszny, ciasny i niebezpieczny. Nasze marzenia były zresztą też niebezpieczne, ponieważ sprawiały, że realność wydawała się jeszcze bardziej obca i zniechęcająca. To wiecznie obecne marzenie nas wszystkich nazywało się wolność, ale jak ta wolność wyglądała? Dla jednego była to coca-cola, niebieskie džinsy i łachmaniarskie koncerty rockowe, ktoś inny kojarzył wolność z podróżami, a jeszcze inny z możliwością, by swobodnie rozmawiać, czytać, studiować to co się chce, myśleć i wierzyć w co się chce.



»Mury« jest zajmującą, kreatywną i pełną humoru książką o poważnych, smutnych i pod pewnymi względami nawet tragicznych sprawach. Książką, która dzisiejszym młodym Europejczykom pokazuje, jako to było, zanim przyszli na świat, i jak jest wciąż za wieloma murami naszego świata.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



JANNE TELLER

DLA TEGO, CO DOBRE W NAS DLA TEGO, CO DOBRE W NAS

Nie chcę dużo mówić na temat książek, które znalazłam. Książki powinno się raczej czytać, niż o nich mówić. To co książki potrafią zdziałać, co czyni je godnymi przeczytania, to właśnie fakt, że poprzez pismo coś nam przekazują, a poprzez siłę wyobraźni czytelnika, ukazują coś, czego w inny sposób nie da się przekazać.

Pozwoliłam sobie przedstawić nie jedną ale dwie książki, które, jak sądzę, należą do tej samej kategorii, choć na pierwszy rzut oka są całkiem inne.

Pierwsza to ilustrowana książka Mischy Damjana, »Mysz, która wierzyła w dobro«, ponieważ moim zdaniem może ona przyczynić się do tego, że staniemy się ludźmi, którzy są godni tego, by ludźmi być.

Książka opowiada o pewnej myszce, która nie wierzy swojej mamie, że powinna bać się kota. Przecież myszka nie chce, by kotu stało się coś złego, dlaczego więc kot miałaby jej życzyć czegoś złego? Zamiast szukać ucieczki, gdy nadchodzi kot, ona opowiada mu historyjki. Myszce nie udaje się zmienić kota. Ale gdy myszka opowiada swoje historyjki, życie kwiatów, ptaków i innych zwierząt staje się nieco piękniejsze i jaśniejsze. A skunks, który w swojej norce przysłuchuje się z oddalenia, tak bardzo cieszy się z tych opowieści, że całkiem zapomina o tym, iż ma śmierdzieć.

Dostałam tę książkę od mojego ówczesnego chłopaka, gdy miałam osiemnaście lat, i choć jest to głównie książka dla małych dzieci, ta historia wywarła na mnie nieprzemijające wrażenie. Zawsze gdy grozi mi utrata odwagi i przekonania, że warto angażować w tę czy inną sprawę, myślę o tej książce. Opowiedziana w niej historia mówi nam, że opłaca się czynić dobro! To prawda, że nie każdy z nas potrafi naprawiać świat, tak jakbyśmy sobie tego życzyli. Ale jeśli będziemy podejmować choćby okazjonalnie próby, z pewnością go naprawimy - nawet jeśli nastąpi to w tych obszarach, o których wcale nie pomyśleliśmy, albo jeśli nawet sami się o tym nie dowiemy.

Druga książka, »Filozofia wieczornego kraju« Bertranda Russela, opisuje korzenie filozofii i jej zmienne oddziaływanie na rzeczywistość wraz z biegnącym równolegle kulturalnym, społecznym i polityczno-historycznym rozwojem. To jest właściwie książka dla dorosłych. Ale mimo swojego obszernego materiału jest ona przystępna i wierzę, że jest to właśnie rzecz, którą młody człowiek chce obecnie czytać, by mieć fundament dla rozumienia - i by jednocześnie umieć się zachować, zarówno w świecie realnym, jak i w świecie myśli kłębiących się w naszych głowach. »Filozofia wieczornego kraju« wpisuje się we współczesność, dokładnie tam, gdzie



zdają się powracać nowoczesne szkoły filozofii: ze swą dużą wiedzą i dużym rozsądkiem, z zależnościami i przemyślanymi analizami prowadzonymi poprzez szerokie historyczne perspektywy. Chociaż ta książka została napisana w 1953 roku, nigdy potem nie odkryłam nic lepszego.

Czytałam tę książkę zresztą w tym samym roku co książkę Mischy Damjana: gdy miałam osiemnaście lat, i mój światopogląd całkowicie się przez nią odmienił! Dla dzisiejszych młodych Europejczyków ta książka jest dlatego tak ważna, ponieważ mówi im, na jakim stopniu rozwoju stoimy jako obywatele Europy, ale także jako europejscy obywatele w świecie. Wnosi ona jedyny w swoim rodzaju wkład w naszą historię, religię, dziedzictwo kultury i myśli, oraz w rozwój tych wszystkich elementów, jak również w ich współdziałanie i uzależnienie od reszty świata. Książka ta pokazuje nam wreszcie, w jaki sposób naukowy i filozoficzny rozwój opiera się na szerszej historycznej obecności, i że to tak często przywoływane »europejskie dziedzictwo kultury« nie egzystuje bez idei pochodzących z pozaeuropejskich cywilizacji, a także to, jak ściśle są ze sobą powiązane wszystkie religie, zwłaszcza te trzy monoteistyczne.

Mimo że nie to było jej celem, książka ta pokazuje nam, jak żaloszny jest nacjonalizm, wrogość wobec obcych i faszyzm: ponieważ wszystko, czym jesteśmy, zależy od tego, czym są ci inni.

Pokazuje nam także jednak, że nie możemy zakładać, iż mądra idea, która została stworzona i rozpowszechniona, zostanie natychmiast wcielona w czyn: od czasów wczesnej ateńskiej demokracji i przy wielu porażkach po drodze musiało minąć kilka tysięcy lat, póki Europa rzeczywiście zdecydowała się na demokrację jako formę rządzenia. Być może myśląc o prawach wolności jednostki, niejednen czytelnik przyjrzy się bliżej niewiarygodnemu wzrostowi w ostatnich latach handlu ludźmi i niewolnictwu w nowej formie...?!

Pokazując czytelnikowi, jak wielki wpływ może mieć pojedynczy człowiek na swoje otoczenie - a tym samym na swych potomnych, »Filozofia wieczornego kraju« Russella sprawia, że pojmujemy, dlaczego jest tak niezwykle ważne, żeby każdy z nas, w każdej bieżącej i przyszłej generacji, postanowił być »Myszą, która wierzy w dobro«!

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



ROBERT PAUL WESTON KSIĄŻKI DALEKOWROCZNE - NA TEMAT AKTUALNOŚCI KLASYCZNEJ POWIEŚCI »MOMO« MICHAELA ENDE

Jestem niemal pewny, że każdy w Niemczech, a przypuszczalnie i innych europejskich krajach, zna Michaela Ende. W Kanadzie, gdzie dorastałem, tak nie było. W trakcie moich wizyt w licznych szkołach w różnych regionach mojego kraju wielokrotnie stwierdzałem, że tylko nieliczne dzieci i nastolatki kiedykolwiek słyszeli o książkach Michaela Ende. Mam ogromną nadzieję, że w Europie wygląda to inaczej. Ende zmarł w roku 1995. Aby nie został zapomniany, chciałbym wskazać go jako autora, który na zawsze powinien pozostać w naszej świadomości.

Najbardziej znana powieść Endego »Niekończąca się historia« powstała w roku 1979. Jednak jego najpiękniejszą książką jest moim zdaniem »Momo«. Opowiada o dziewczynie walczącej przeciwko tajemniczym Szarym Władcom, którzy w swojej nienasyconej żądzy czasu dążą do tego, by zapłacić konta w swoim banku oszczędzania czasu.

To prawda, chodzi o Bank Oszczędzania Czasu. To jest dokładnie to, co słyszymy: zakurzona podejrzana instytucja, w której gromadzi się nie swoje pieniądze, ale swój Czas. Jak to się robi? Całkiem prosto: biega się, idzie na skróty, rezygnuje z wolnego czasu na rzecz bezdusznej pozbawionej skrupułów produktywności.

To co najbardziej mi się podoba - oprócz cudownego stylu, jakim napisana jest ta książka, sympatycznych postaci, fantastycznych przygód i barwnej narracji - jest przemyślana kompozycja powieści. Ende proponuje dużo więcej wycieczek i wątków pobocznych niż wiele innych dziecięcych powieści naszych czasów. Równocześnie snuje wciąż rozważania [krytyczne] na temat teorii ekonomicznych, a mianowicie zarówno na temat marksistowskiego socjalizmu, jak i kapitalizmu i wolnych rynków. Szczególną uwagę poświęca absurdalnej idei nieograniczonego wzrostu, odsetek od odsetek i nasilającemu się towarowemu charakterowi czasu - wszystkim tym zjawiskom, które i dziś są niezwykle aktualne.

W mojej relacji »Momo« brzmi teraz naturalnie jak sucha rozprawa na tematy ekonomiczne. Ale wiercie mi: tu w żadnym razie nie o to chodzi. Zapewne da się odnaleźć w tej opowieści takie teoretyczne rozważania - jako nadzwyczajne i kompleksowe przemyślenia - jednak są one zapakowane w czarującą, nieustannie wciągającą historię. To jest testament autora, którego talent umożliwił powstanie takiego dzieła. I jest to genialny przykład tego, że Philip Pullman się nie pomylił, gdy wygłosił swoją słynną mowę z okazji nadania medalu Carnegie: »Są tematy i temaciki, które dla literatury dla



dorosłych są za duże. Z nimi można się rozprawić adekwatnie jedynie w książce dla dzieci«.

Ważny jest także to, że Michael Ende napisał »Momo« wprawdzie przed czterdziestu laty, jednak z biegiem lat książka stawała się stopniowo coraz ważniejsza. Gdy rozglądam się dziś w tej wiecznie ruchliwej, gorączkowo obecnej terażniejszości, z komunikatorami internetowymi i stałym połączeniem sieciowym, sądzę, że ostatnio niezbyt wielu ludzi przeczytało tę wspaniałą książkę. Buddyjscy filozofowie Linda Goodhes i David Loy wspominają o niej w swojej rozprawie na temat prawa.

Piszą: »Fascynujące w »Momo« jest między innymi to, że książka ukazała się w 1973 roku. Ponieważ koszmar, który ona kreuje, jest dziś naszą realnością«.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]



FLOORTJE ZWIGTMAN TRAKTUJ CIE JE POWAŻNIE!

Jako czytelniczka dorastałam w czasach, gdy książki dla dzieci miały misję. Misja ta polegała na tym, by tematyzować społeczną niesprawiedliwość. Główni bohaterowie byli wysyłani do ciemnego lasu pełnego problemów związanych ze znęcaniem się nad dziećmi, braniem narkotyków, kazyrodstwem, czy szwadronami śmierci w Ameryce Południowej. Zło wkraczało do krainy, w której mieszkali dzieci z książki, ale było to wielce podniecające. Było tam pokazane prawdziwe życie i dziecko czuło, że jest traktowane poważnie.

Póki nie stwierdzono, że prawdziwe życie poza książkami przebiega inaczej. Ponieważ niezależnie od tego jak głęboko bohaterowie tych realistycznych powieści młodzieżowych chcieli się zanurzyć, ratunek na ostatniej stronie był gwarantowany. W zależności od tego, jaki zawód wykonywał wcześniej autor danej książki, pojawiał się jakiś nauczyciel, pracownik socjalny, psycholog czy inny sympatyczny dorosły, który w jednym małym rozdziale odmieniał wszystko na dobre. Albo też głównemu bohaterowi udawało się własnymi siłami w maleńkim rozdziale przerodzić się z ofiary w bohatera. Ponieważ także i książki młodzieżowe muszą, jak mi swego czasu wyłożyła pewna recenzentka, dawać czytelnikowi nadzieję.

Nadzieja jest bowiem wielkim dobrem i potrafi stawić czoło rozczarowaniom, jednak gdy byłam trzynasto- czy czternastoletnią czytelniczką coraz bardziej rzucało mi się w oczy, że istnieje rozbieżność między moim własnym życiem, a życiem bohaterów moich książek. Ponieważ i ja byłam sympatyczną nastolatką, i ja miałam problemy, ale gdzież to podzieli się ci kompetentni dorośli, którzy skierują moje życie na właściwe tory? Tym, których znałam, przychodziły do głowy jedynie rozmowy grupowe, po których wycofywali się zadowoleni i pełni przekonania, że przyczynili się nieco do naprawy świata. A moje własne postanowienia, by być dzielną i zdecydowaną, rzadko zmierzały do szczęśliwego końca, który obiecywały te książki. Powoli, ale nieuchronnie doszłam do przekonania, że byłam okłamywana. I, co gorsza, opanowało mnie nieprzyjemne przecucie, że ja poprzez te książki miałam być wychowywana jakby ukradkiem... Jeśli jesteś dzielna, zdobędziesz coś pięknego... a na bohatera czeka happy end. Najwyraźniej nie byłam wystarczająco dzielna, by zasłużyć na nagrodę, którą otrzymywali bohaterowie książki. Albo też szczęśliwe zakończenie było może jedynie pobożnym życzeniem, które mało miało wspólnego z rzeczywistością?

W 1997 roku, gdy już od dawna nie byłam nastolatką, przeczytałam »Ćpuna« Melvina Burgessa i to naznaczyło mnie zarówno jako czytelniczkę, jak i jako



pisarkę. Była tu dynamiczna, bezpośrednia opowieść, która potrafiła zainteresować młodych czytelników. I co było dla mnie jako dorosłej czytelniczki znacznie ważniejsze: była to opowieść o pewnej surowości i psychologicznej głębi, która mnie porwała tak, jak to określiła holenderska autorka Renate Dorrestein, mówiąc: »Hej, Ty, przeczytaj to!« I na koniec, to co najważniejsze, miała bohaterów, w których potrafiłam uwierzyć. Ponieważ oni nie byli właściwie żadnymi bohaterami.

W wielkim skrócie, »Ćpun« opisuje upadek dwójki młodych narkomanów mieszkających w Bristolu we wczesnych latach osiemdziesiątych. Tar uciekł przed bijących go ojcem - alkoholikiem, Gemma chce się rzucić w wir wielkiego, podniecającego życia. Dla obojga kończy się to źle. Narkotyki, prostytutka, ciąża nastolatków... Nie brak tu wszelkich składników znanych wzruszających opowieści. Jednak »Ćpun« jest inny, ponieważ pokazuje młodych takimi, jakimi są.

Gdy Gemma się prostytuuje, by finansować swoje uzależnienie od heroiny, nie następuje w ślad za tym obowiązkowe ubolewanie w rodzaju »Nie wolno mi dawać złego przykładu młodym czytelnikom«. Nie, ona oświadcza odważnie: »Rzecz w tym - że ja znam swoje granice. Jestem rozsądna. Lily mówi, że ja zachowuję się zawsze rozsądnie, nawet wtedy gdy odlatuję. Zgadza się co do joty. Dbam o siebie. Jem dobrze. Moi frajerzy muszą używać prezerwatywy. Nie pracuję na ulicy, ale w salonie masażu. Z nikim nie używam wspólnej strzykawki, z wyjątkiem Tara. Nie jestem ćpunką. Mogę w każdej chwili przestać. Czasami nawet to robię, na tydzień, albo tak, tylko po to, by sobie udowodnić, że wszystko mam pod kontrolą«.

Gemma kroczy pogodnie przez życie, i kiedy chcemy do niej zawołać: nie rób tego, zostaw to, pomyśl o..., wtedy śmieje się nam w twarz. Nie ma żadnej lekcji umoralniającej, oprócz oczywistego wniosku, że coś tu zaraz pójdzie nie tak.

Gemma nie jest postacią sympatyczną. Jest uparta i egoistyczna, zaślepiona w swoim zaufaniu do siebie, wciąż podejmuje złe decyzje i ciągnie innych ku upadkowi. W najmniejszym stopniu nie jest bohaterką, która zgodnie z regułami powieści młodzieżowej zasługuje na szczęśliwe zakończenie. A jednak da się ją po prostu lubić. Melwinowi Burgessowi udaje się stworzyć bohaterów, którzy są raczej łajdakami niż bohaterami, jednak tak wiele mają w sobie z jednych i drugich, że rozumiemy, dlaczego tacy są. Pokazuje nam postacie, które nas jako czytelników zmuszają, byśmy dorośli i dostrzegli to co złe w dobrych ludziach.

Gemma i jej przyjaciele ćpuny mają więcej wspólnego z nami niż przeciętny bohater książkowy. Uświadamiają nam możliwości każdego z nas: miłość i nienawiść, bohaterstwo i tchórzostwo, dobro i zło. To nie są ustanowione



cechy charakteru, które rozdziela się między bohaterem bez serca czy ćpunem bez serca, lecz decyzje, które świadomie czy nieświadomie potrafimy podjąć, w zależności od okoliczności i naszego nastroju. Dla bohaterów, których znałam z większości książek mojej młodości, podjęcie właściwej decyzji nie stanowiło problemu. Zamierzenie autora kierowało ich we właściwą stronę. Nie ma żadnego powodu, by ćpuni byli źli. Zło zostało im narzucone przez autora, który w swojej boskiej wszechmocy nie potrzebuje wcale się tłumaczyć z istoty swojego dzieła.

Te książki mają zresztą mało wspólnego z prawdziwą walką młodych ludzi o to, by decydując się między kuszącym dobrem i kuszącym złem, w świecie w którym nawet i dorosłym często przychodzi to trudno, podejmować moralne decyzje.

Młodzi ludzie w Europie mają prawo do książek, które uznają ich walkę i ich problemy, które będą ich traktować poważnie, nie prezentując gotowych rozwiązań, lecz pobudzając do myślenia, do długiej, być może niekończącej się podróży w duchową dorosłość. Nasza misja polega na tym, by przestać być misjonarzami.

[Z niemieckiego przełożyła Teresa Darmon]